



W dniach 9-12 marca wspólnota seminaryjna przeżywała rekolekcje wielkopostne, które przeprowadził o. Ryszard Półtorak, ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego z Elbląga w Polsce. Dowiedziawszy się, że jego rodzice pochodzą z naszych ziem, poprosiłem go o wywiad. - **Jak często Ojciec przyjeżdża na Białoruś? Jaki ma stosunek do tych ziem, z których pochodzą rodzice Ojca?**

Do tych ziem zawsze podchodzę z wielkim sentymentem, który mam jeszcze z dzieciństwa. Opowiadania z tego czasu sprawiały, że we mnie rosła taka tęsknota. Pierwszy raz byłem na Białorusi w latach 70. jako dziecko. Od roku 1987, kiedy zostałem wyświęcony na kapłana, przyjeżdżałem tu częściej: co roku albo co kilka lat, prawie zawsze do rodziny do Szydłowic.
†

Opowiem o takim ważnym wydarzeniu, jak pierwsza Msza Św. w Szydłowicach, którą odprawiłem po 31 latach zamknięcia kościoła. Pewnego razu w kręgu rodzinnym opowiadałem, jak u nas w Polsce powstają nowe parafie. Wówczas mój wujek, który był w radzie parafialnej, zapytał mnie, czy mógłbym odprawić Mszę Św. w kościele. Było to w rok po otrzymaniu przez radę parafialną kościoła z powrotem, magazyn już tam zlikwidowano. Lecz parafianie nie bardzo wiedzieli, co z nim robić: powybijane okna, nie ma dachu — po prostu taka ruina. Ja mówię: "Jak przygotujecie do Mszy Św., to odprawię". Ze mną przyjechało jeszcze dwóch kolegów. Byliśmy bardzo zaskoczeni, bo gdy przyjechaliśmy w niedzielę, szydłowiccy parafianie nam mówią: "Na razie do kościoła nie pójdziemy, idźmy do rodziny". A później przyprowadzają nas... Wszystko tak było przygotowane: ludzi całe mnóstwo, nad drzwiami tablica z napisem: "Otwórzcie drzwi Chrystusowi!", na początek Mszy hymn "My chcemy Boga", wiersz "Witamy księży w tym kościele, gdzie przed 31 laty ostatnia Msza Św. była", kwiaty dla wszystkich kapłanów, wyłożony aż do ołtarza kwiatami chodnik, pełniutki kościół ludzi. Ludzie także znaleźli fragmenty starego ołtarza i urządzili prezbiterium, jak mogli. Poprzyjeżdżali też ludzie z okolic i to dla mnie było wielkim przeżyciem. Na koniec Mszy Św. przed błogosławieństwem tak powiedziałem: "Teraz są ogłoszenia parafialne" i zapytałem przedstawiciela rady parafialnej, co by można było ogłosić. On powiedział, żeby w środę mężczyźni przyszli do robienia dachu, i podał jeszcze dwa ogłoszenia. Ja te ogłoszenia powiedziałem, pobłogosławiłem, wyszedłem do zakrystii... I później było coś, czego ja nie słyszałem, a mi o tym opowiedziała ciocia: że wyszedł przewodniczący rady i powiedział tak: "Ludzie, my już nie będziemy więcej chodzić do innego kościoła, my już będziemy modlić się tu". No i tak było, że przez pierwsze dwie niedziele nie

było Mszy Św. Ludzie modlili się gdzieś przy ornacie, a potem poprosili ks. dziekana Antoniego o kapłana. I wówczas z różnych stron zaczęli przyjeżdżać księża, a po jakimś czasie przyjechał ksiądz michałita, który jest tam proboszczem do dzisiaj, i parafia zaczęła funkcjonować. Powtarzam, że dla mnie to było wielkie przeżycie. Sentyment, który miałem do tych ziem, sprawił, że zawsze miałem bliski kontakt z Białorusią.

- Proszę opowiedzieć o swoim powołaniu kapłańskim.

Trudno powiedzieć, kiedy się to zaczęło. Byłem ministrantem, potem lektorem, ale wiem, że nawet na początku szkoły średniej jakoś się broniłem przed myślą, żeby zostać księdzem. Wydawało mi się, że się do tego nie nadaję. Nawet pamiętam taką sytuację w II klasie szkoły średniej: byliśmy na oazie u salwatorianów i kolega, rok ode mnie starszy, powiedział, że pójdzie do Misjonarzy Świętej Rodziny. Mnie zdziwiło nie to, że on pójdzie do seminarium, ale że w ogóle już wie, że on tam pójdzie. Wtedy mu powiedziałem, że w życiu nie zdecydowałbym się tam pójść. On mówi: "Przestań, masz jeszcze czas, zobaczysz, że ci się jeszcze odmieni, jeszcze się przekonasz". Nie wiem, dlaczego tak wtedy powiedział. Ale ja się bałem, że to powołanie, które wtedy we mnie dojrzewało, jest tylko przyzwyczajeniem, że mnie ciągnie do kapłaństwa dlatego, iż zawsze byłem przy ołtarzu. Tak się stało, że w klasie maturalnej poznałem dziewczynę, którą pokochałem. I w pewnym momencie zastanowiłem się, czy ja mógłbym z nią ułożyć życie. Przekonałem się, że mógłbym, ale wtedy również nabrałem przekonania, że to nie jest ta droga, którą pójdę. Oczywiście, przyjaźniliśmy się z nią, ale ta przyjaźń jakoś nie poszła w stronę małżeństwa. Natomiast kiedy wstąpiłem do seminarium, Pan Bóg dał mi taką łaskę, że nigdy nie miałem wielkich wątpliwości co do powołania. Pragnienie kapłaństwa rosło we mnie z każdym rokiem bycia w seminarium. I to, myślę, doprowadziło mnie do kapłaństwa.

- Jaką ocenę dałby Ojciec rekolekcjom, które przeżyliśmy wspólnie w naszym seminarium?

Powiem szczerze, że jechałem do Grodna z niepewnością, bo to jest inny kraj. Pomimo tego, że mam sentyment i trochę znam Białoruś, tu się spotykam z inną mentalnością. Gdy jechałem, myślałem, czy to, z czym jadę, czym się chcę podzielić, spotka się z dobrym odbiorem. Ale już od pierwszej konferencji czułem, że jest dobry odbiór, że klerycy słuchają i przyjmują mnie życzliwie. Zarówno ze strony kleryków, jak i księży, odczuwała się dobra atmosfera, w której naprawdę nieźle się czułem. Ze spokojem wychodziłem do kleryków, bo przekonałem się, że temat, który podjąłem — List Ojca Świętego Benedykta XVI do kleryków, — jest dobrym pomysłem, że to są dobre treści, że to trafia.

- Proszę opowiedzieć o Diecezji Elbląskiej i o seminarium w Elblągu.

Diecezja Elbląska powstała w 1992 roku po reorganizacji Kościoła w Polsce, a więc jest stosunkowo młoda. Młode jest też seminarium. Pierwszy rok klerycy jeszcze mieli w Olsztynie, chociaż byli przypisani do Elbląga. Od 1994 roku klerycy zaczęli formację w Elblągu w bardzo trudnych warunkach. Miasto oddało budynki, ale w bardzo zniszczonym stanie. To był jeden budynek kościelny, dawna szkoła przedwojenna oraz dawna fabryka. Trzeba więc było przeprowadzić gruntowne remonty. Ale stopniowo seminarium zaczęło się rozwijać, remontować i te trudności z czasem zostały pokonane.

- Ilu obecnie jest kleryków w seminarium w Elblągu?

W tej chwili mamy 46 kleryków, oprócz tego, jeden jest na dziekance, jeden ciężko chory.

- Jakie praktyki Ojciec wprowadził w ciągu 6 lat posługi Ojca Duchownego? Jakie w seminarium istnieją ruchy czy grupy?

Żeby jeszcze bardziej otworzyć kleryków na formy nowej ewangelizacji, na współpracę ze świeckimi w różnych pokoleniach, przełożeni seminarium wprowadzili takie zarządzenie, że każdy kleryk w czasie wakacji powinien wziąć udział w dwóch rodzajach rekolekcji: jedne mogą być dla posługi, a drugie dla siebie. W związku z tym przez te 6 lat formacji kleryk odbywa kilkanaście tych rekolekcji. Formą rekolekcji może być także pielgrzymka. Nieraz dla siebie wybierają rekolekcje ignacjańskie. Bywa, że niektórzy, odważniejsi, robią sobie rekolekcje w samotności, w ciszy, z adoracją, np. jadą na czas od 3 do 5 dni do kamedułów, karmelitanek czy klarysek. Owszem, wcześniej muszą się umówić ze zgromadzeniem. Mówią, że jest to bardzo trudne, ale to dla nich ogromne i piękne doświadczenie. Stąd rekolekcje przenoszą się na to, co dzieje się w seminarium. Jest trochę tych wspólnot również i w naszym seminarium. Z ruchów mogę wymienić Odnowę w Duchu Św., Oazę, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Caritas, zespół muzyczny, Koło Misyjne, Koło Powołaniowe. Mamy także oddział KSM-u i Grupę Modlitewną, która modli się za osoby uzależnione. Niedawno z inicjatywy kleryków powstało Bractwo Różańcowe, w którym bracia modlą się dziesiątkiem Różańca wieczorem, przed Nieszporami, za poszczególne roczniki. Więc jest tych grup sporo. Alumni uczą się w nich przeżywania wspólnoty.

- Jak należy przeżyć Wielki Post klerykowi Wyższego Seminarium Duchownego? Jakie praktyki pokutne czy umartwienia najlepiej zastosować w tym czasie?

Ja nie chciałbym dawać tu żadnej recepty. Myślę, nie da się tak, żeby dać klerykowi gotową receptę na najlepsze przeżycie tego okresu. Każdy musi sam w swoim sumieniu odnaleźć drogę wiodącą do łączności z Bogiem. Na pewno jest ważne, żeby jakąś ascezę podejmować. Trzeba pracować nad sobą, uczyć się ofiarności. Swoich kleryków, gdy podejmą decyzję, jaką zastosować praktykę pokutną, i przychodzą na kierownictwo duchowe, proszę, żeby poinformowali o swojej decyzji swego kierownika. Wszystko po to, aby ta decyzja wiązała się z błogosławieństwem. Czasami, gdy widzę, że ktoś ma przerost ambicjonalny albo też jego intencja nie jest dobra, powstrzymuję od podjętej decyzji, żeby ona nie była taką pożywką dla pychy. Natomiast zawsze można życzyć klerykom, aby wsłuchiwali się w słowo Boże.

- Dziękuję za rozmowę.